



Co zrobić by pozostać na salonach, by być zapraszana wetowaną, nagradzaną? Odpowiedź jest prosta: mówić to co salony chcą usłyszeć. Taka niestety jest geneza wypowiedzi pani Krzywonos o tym kto był prawdziwym przywódcą strajku sierpniowego w 1980 roku. Borusewicz brzmi ładniej niż Wałęsa. Geneza wypowiedzi Krzywonos ma także aspekt historyczny, przypomniła bowiem Wałęsie konflikt, który wybuchł tuż po zakończeniu strajku, otóż na jednym pierwszych zebrań władz rodzącej się "Solidarności" Anna Walentynowicz powiedziała, że przewodniczącym związku powinien być Jacek Kuroń a nie Lech Wałęsa co oczywiście doprowadziło do ostrego konfliktu między potencjalnymi kandydatami.

Kuroń rzez jasna ja zbeształ, ale problem pozostał. Problem, który dzisiaj znowu pani Krzywonos aktualizuje. Czasami mam wrażenie, że działacze "Solidarności" traktowali KOR jak PZPR, jak przewodnią siłę związku. Przypomnę kilka faktów, które dowodzą niezbitcie, że po pierwsze Wałęsa ma absolutną rację (z jednym wyjątkiem) mówiąc, że Borusewicz nie miał zielonego pojęcia o strajkach, po drugie, że taktyka KOR w trakcie strajków sierpniowych była szczytem głupoty. Jednak na samym początku, chciałbym odpowiedzieć na pytanie czym były strajki sierpniowe, ponieważ nikt z wyjątkiem kilku zapomnianych dzisiaj profesorów o tym nie pisał. **Była to od pierwszej chwili rewolucja robotnicza o charakterze anarchosyndykalistycznym.**

Georges Sorel i Leszek Moczulski. Sorel był francuskim myślicielem społecznym, zwolennikiem syndykalizmu, później teoretykiem narodowego syndykalizmu. Moczulski - dziennikarz, polityk, historyk, geopolityk akademicki, opozycjonista niepodległościowy - autor m.in. książki "Wojna Polska 1939" oraz słynnego artykułu "Rewolucja bez rewolucji".

Była to rewolucja, która wymarzył sobie na początku XX wieku wybitny teoretyk anarchosyndykalizmu Sorel. Protest strajkowy w stoczni gdańskiej nie stanowił buntu socjalnego o rewindykacyjnym, ekonomicznym charakterze. W systemie komunistycznym, w upaństwowionej gospodarce, każdy strajk ma z natury rzeczy charakter polityczny kontestatorski, "antypaństwowy". **Od samego początku ruch rewolucyjny przyjął formę syndykalistyczną. Nie może dziwić, że rewolucja robotnicza, która starła się z "państwem**

robotniczym", nabrała cech anarchosyndykalistycznych.

Wyrosła ze środowiska proletariackiego "Solidarność" nigdy nie odwoływała się tylko do robotników. Niezależny związek mówił o ludziach pracy, o społeczeństwie (typowe dla anarchosyndykalizmu przeciwstawienie : społeczeństwo - państwo), o narodzie. Solidarność budowała swą siłę jako swoiste "państwo związkowe". Znamienne też, iż przyjęła strukturę terytorialną (regiony), co normalne w anarchosyndykalizmie, że na czoło wysunęła święte dla anarchosyndykalistów słowo solidarność.

Oznaczała ona braterską więź nie tylko robotników, lecz całego ludu wszystkich pokrzywdzonych, których gnębi potężny aparat państwowy. I wreszcie wiara Związku we wszechmoc strajku w ogóle, a strajku generalnego w szczególności. W łonie "Solidarności" zżymano się na jakiegokolwiek przyznaniu się związku do tendencji anarcho-syndykalistycznej, uważając iż jest to woda na młyn rządowej propagandy, przedstawiającej związkowych ekstremistów jako anarchistów. Z uwagi na minimalną wiedzę społeczeństwa o anarchizmie a także udana w tej sprawie indoktrynacja komunistyczna (anarchia to chaos, bałagan, bezrząd, samowola przestępczość) ruch związkowy cofnął się przed odwoływaniem się do anarcho-syndykalizmu.

W praktyce jednak podstawowe cechy anarchosyndykalizmu takie jak wstręt do polityki czyli do zawierania kompromisów z przeciwnikiem, zdecydowały - w dużej mierze - o przebiegu rewolucji. **Jeżeli ktoś nie bierze pod uwagę aspektu anarchosyndykalistycznego "Solidarności", nie zrozumie fenomenu 16 miesięcy walki polskich robotników o wolność. To jest podstawowy fakt o którym historycy nawet nie wspominają. Drugi fakt, jest jeszcze ważniejszy: to krew zamordowanych w grudniu 1970 robotników była posiewem historycznym, który doprowadził w konsekwencji do wybuchu strajku generalnego na Wybrzeżu latem 1980 i co istotniejsze pamięć o grudniu była głównym czynnikiem powołania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który uniemożliwił władzy pertraktacje z każdym strajkującym zakładem oddzielnie.**

Czyli uniemożliwił komunistom stosowanie taktyki "dziel i rządź". W tym miejscu warto przypomnieć fakt, który nie jest brany pod uwagę przez współczesnych badaczy : w czasie strajku w 1970 r. robotnicy ze Szczecina także domagali się powołania międzyzakładowej organizacji i pamięć o tym doświadczeniu intelektualno-organizacyjnym wśród nich na pewno przetrwała. Dowodem na to jest błyskawiczne (w ciągu 24 godzin) utworzenie MKS-u w Szczecinie w sierpniu 1980 roku. **Główny postulat strajkujących robotników czyli powołanie niezależnych od władzy związków zawodowych wpływało więc z doświadczeń grudnia 1970 r. i nie miało nic wspólnego z postulatami KOR-u,** czy nie daj Bóg ekspertów Geremka i Mazowieckiego, którzy robili wszystko co w ludzkiej mocy by ten postulat zlikwidować, także działacze WZZ Wybrzeże o tym postulacie - do sierpnia 1980 r. - nic nie pisali.

Zarówno działacze KOR jak i WZZ propagowali zakładanie na terenie zakładów tzw. Komisji Robotniczych biorąc za przykład strategię Hiszpańskiej Partii Komunistycznej, która tego typu organizacje robotników lansowała w Hiszpanii w latach 60-tych XX wieku, kiedy to reżym Franco pod wpływem działaczy Opus Dei zaczął się liberalizować. 18 sierpnia KSS KOR i redakcja "Robotnika" ogłasza wspólny apel w którym głównym postulatem jest namawianie robotników o negocjowanie z władzą "wprowadzenia stałego dodatku drożyznianego". Tego było już za wiele nawet dla Borusewicza, nie wspominając o działaczach MKS-u ze Szczecina, którzy po prostu apelu nie kolportowali, bojąc się, że w ten sposób skompromitują opozycję demokratyczną.

Kto napisał i wstawił historyczny postulat, główne żądanie strajkujących o akceptację "niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych"? Bardzo często wymieniany w tym kontekście Bogdan Borusewicz jeszcze w 1994 roku tak wspomina swój udział w strajku : "Zmęczony bezsenną nocą w Stoczni Gdańskiej spałem pod stołem przy którym formułowano postulaty (...) Kiedy obudziłem się próbowałem to wszystko usystematyzować (...), wykreśliłem też postulaty wolnych wyborów". W kilka lat później Borusewicz stwierdził, że to działacze WZZ pisali postulaty polityczne. Tylko ludzie, którzy ograniczają historię Polski do dwóch miast - Gdańska i Gdyni - do dwóch stoczni – Gdańskiej i Komuny Paryskiej - do jednego płotu, który ktoś przeskoczył albo nad nim przefrunął, mogą twierdzić, że: a) Organizacja strajku w Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w Szczecinie i Trójmieście została wymyślona przez działaczy WZZ Wybrzeże (przypomnę raz jeszcze bez tej organizacji nie powstałaby "Solidarność"); b) postulat utworzenia niezależnych od władzy związków zawodowych wypłynął od działaczy WZZ Wybrzeże.

Neutralny obserwator, angielski socjolog L. Goodwyn twierdzi w książce : "Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce", że postulaty te były formułowane już w grudniu 1970 zarówno wśród robotników Gdańska jak i Szczecina. WZZ Wybrzeże towarzyszyło zaledwie świadomości robotników, która co najistotniejsze, kształtowała się od grudnia 1970 roku poprzez strajki (o których nic nie wiemy oprócz tego, że się odbyły) w drugiej połowie lat 70-tych. Strajków tych było ponad 1000. **Jedynym działaczem opozycji, który nie tylko przewidział powstanie "Solidarności", ale także wskazywał sposoby jakimi powinno użyć społeczeństwo polskie aby obalić komunistyczną dyktaturę, był przywódca Konfederacji Polski Niepodległej, Leszek Moczulski.**

W artykule "**Rewolucja bez rewolucji**" ogłoszonym w czerwcowym numerze "Drogi" z 1979 roku, autor wychodząc z założenia, że "system PRL znajduje się w ruinie", a "ZSRR z najwyższym trudem dźwiga ciężary swej imperialistycznej polityki", dowodzi, że stoimy dosłownie u progu kryzysu państwowego i kryzysu światowego. Leszek Moczulski

kategorycznie stwierdza, że w takiej sytuacji opozycja powinna przygotować się do przejęcia władzy. Najlepszym sposobem będzie strajk generalny, który jak pamiętamy w kilka miesięcy później doszedł do skutku i zapoczątkował rozpad imperium sowieckiego. Przywódca KPN miał racje, jako jedyny nawoływał do zorganizowania czegoś co zgodnie z jego przepowiedniami się zrealizowało w 100%. Czy ktoś o tym dziś pamięta?

Piotr Pięta

Piotr PIĘTAK (1953) - inżynier, informatyk i polityk, w latach 2006-2007 podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych i administracji. Syn poety Stanisława Piętaka. Na początku lat 80. związany z opozycją demokratyczną, w stanie wojennym przedstawiono mu zarzuty powielania i kolportażu nielegalnych wydawnictw, postępowanie jednak umorzono w związku z amnestią. Od 1986 pracował jako informatyk programista, m.in. we Francji i Belgii. Był szefem projektów informatycznych m.in. w Master Cards, Credit Lyonnais i GAN. Działał w Ruchu Wolnego Oprogramowania, był także koordynatorem grupy roboczej PiS ds. informatyzacji administracji publicznej. W latach 2006-2007 sprawował funkcję wiceministra spraw wewnętrznych i administracji w rządach Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. Zasiadał w zespole ds. przygotowania reformy infrastruktury informatycznej państwa. W 2008 odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2010 odmówił jednak przyjęcia odznaczenia, motywując to oceną własnego zaangażowania w ruch opozycyjny lat 80. oraz krytycznym stosunkiem do prezydentury Kaczyńskiego. Jest redaktorem portalu mediologia.pl